TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis

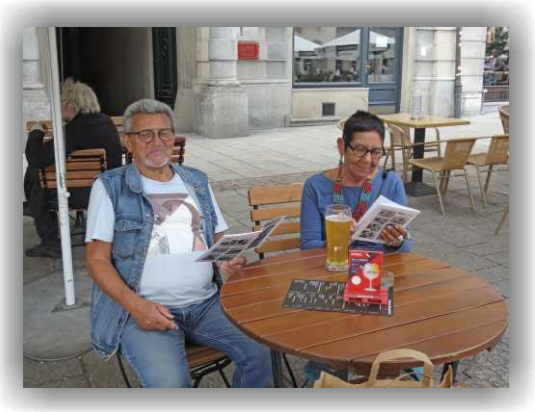

fot: B. Kucharek, W. Morek

fot. B. Kucharek

ANTI-VIRUS MASK

grafika: B. Zimowski

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (98)

Kosmas.

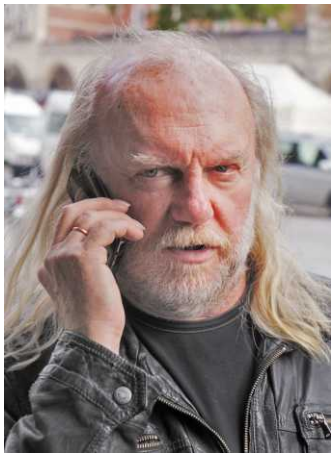

fot: B. Zimowski

Tytuł tych wakacyjnych greckich zapisków to nazwa wioski na Peloponezie. By do niej dotrzeć należy z pięknej nadmorskiej drogi skręcić w głąb lądu i rozpocząć karkołomną wspinaczkę z ekspozycją jaka jedynie na kozicach nie robi wrażenia. Cel podróży leży na wysokości mniej więcej 1200 metrów, zatem wyżej niż nasza Gubałówka. Malutki plac w centrum miejscowości, na nim kościół, kilka hotelików czy raczej noclegowni, parę tawern i ożywczy chłód robiący o tej porze roku spore wrażenie. Tutaj czas jakby stanął w miejscu nie ma turystów starcy siedzą przy kawie i grają w tavli. To gra planszowa, z pionami które przemieszcza się na mocy sumy oczek uzyskanych po rzucie dwiema kostkami. Jesteśmy tu z małżonką trzeci bodaj raz by zanurzyć się w tej sennej atmosferze braku wydarzeń. Nikt nie nosi maseczek jakby epidemia tu nie miała wstępu. W cieniu ogromnego platana biesiadujemy, pożerając dania jakich nad morzem brak. Hitem tutejszej kuchni jest rosół z kozy z wkładką mięsną. Nie umiem powstrzymać na wodzy łakomstwa i mimo sympatii do rogatego stworzenia jem topiąc wyrzuty sumienia w białym winie. Zamówiony wcześniej nocleg pozwala na takie ekscesy. Nazajutrz z zakupionym miejscowym miodem z drzew pomarańczowych wracamy do siebie, czyli do pod ateńskiej Rafiny. To tylko 250 kilometrów. Przejechać w sumie ćwierć tysiąca by zeżreć kozę, potrafi tylko para świrów z kraju, w którym normalności ze świecą szukać, o czym donosi Wasz człowiek chwilowo na Bałkanach.

Mała Julia, córka Magdy Konopskiej i Grzegorza Stachury, właśnie skończyła pierwszy rok życia. Gratulujemy, i życzymy wszystkiego najlepszego.

EWA DEMARCZYK

Nie żyje Ewa Demarczyk, "Czarny Anioł" Piwnicy pod Baranami. Miała 79 lat.

Ewa Demarczyk była krakowianką. Choć śpiewała od najwcześniejszego dzieciństwa, nie myślała o karierze pieśniarki. Chciała być pianistką, ale po roku nauki w szkole muzycznej przeniosła się na architekturę. Marzyła ponoć o medycynie, a ukończyła szkołę teatralną (1966).

Karierę pieśniarską rozpoczęła w 1961 roku w kabarecie krakowskiej Akademii Medycznej "Cyrulik", skąd w roku następnym przeszła do Piwnicy pod Baranami. Tam spotkała Zygmunta Koniecznego. Razem stworzyli nową jakość w polskiej piosence.

W 1962 r. Demarczyk wygrała krakowski Studencki Festiwal Piosenki, rok później, podczas pierwszej edycji Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, zaśpiewała "Karuzelę z madonnami", "Czarne anioły" oraz "Taki pejzaż", wzbudzając powszechny entuzjazm i uruchamiając istną lawinę nagród, a w 1964 roku na festiwalu sopockim zdobyła laury za "Grand valse brillante". Potem przyszły prestiżowe recitale w paryskiej Olimpii, Genewie (z okazji dwudziestolecia ONZ), na Noordseefestival w Belgii, Musique aux Champs-Elysées w Sztokholmie, Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Arezzo, Światowym Festiwalu w Varadero na Kubie, na austriackim Wiener Festwoche, Mondial du Theatre w Nancy, Orfeo de Oro w Bułgarii, festiwalu w Rio de Janeiro czy w rumuńskim Braszow.

Po ponad dziesięciu latach królowania opuściła Piwnicę, wybierając drogę samodzielnej kariery. W latach 1986-2000 Demarczyk prowadziła Państwowy Teatr Muzyki i Poezji. Po roku 2000 wycofała się z życia publicznego. "*Zamknęła się w swoim świecie, nie komunikuje się z nikim*" opowiadała w 2011 roku Krystyna Zachwatowicz. - Trudno powiedzieć, skąd ta decyzja, na pewno mogłaby jeszcze długo koncertować.

Jej zamilknięcie pozostaje tajemnicą.

prof. Franciszek Ziejka

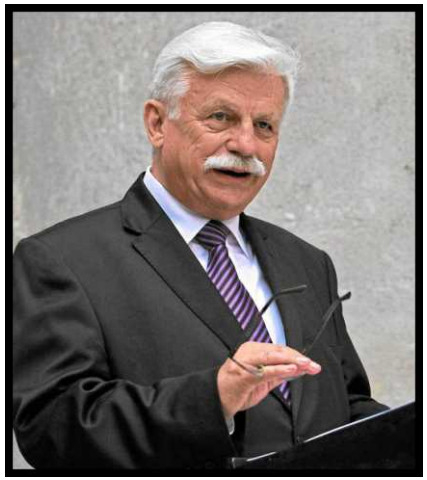

Dnia 19 lipca 2020 r. zmarł profesor Franciszek Ziejka. Urodził się w Radłowie w powiecie tarnowskim. W latach 1958-1963 studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, a po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w Instytucie Filologii Polskiej UJ. W 1971 r. uzyskał stopień naukowy doktora. Dziewięć lat później otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych i objął stanowisko profesora nadzwyczajnego. W 1998 r. został profesorem zwyczajnym. W latach 1999-2005 pełnił funkcję Rektora UJ.

Jerzy Rościszewski

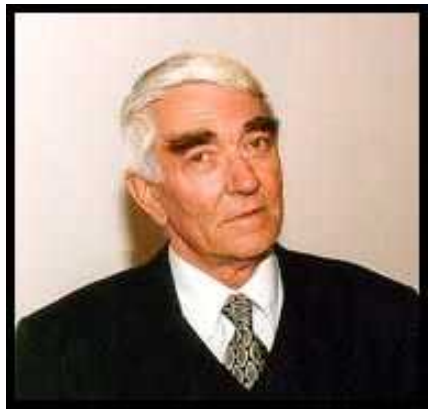

W niedzielę, 16 sierpnia w wieku 84 lat zmarł Jerzy Rościszewski – prezydent Krakowa w 1990 r., członek Rady Narodowej Miasta Krakowa, radny Rady Miasta Krakowa, Wojewoda Krakowski, członek Stowarzyszenia „Kuźnica", odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Sebastian Kudas

Świeżo przybyły z Wiednia, Piotr pojawił się dość nagle w naszym piwnicznym towarzystwie. Był koniec 1996 roku, tradycyjnie spotykaliśmy się w barze Vis a Vis - miejscu ciasnym i zatłoczonym. Sporo miejsca zajmował Kuba w wielkim, góralskim kożuchu - chciał zostać artystą Piwnicy i wspierany przez Marka Pacułę, próbował przekonać do tego resztę zespołu. Udało mu się to błyskawicznie - dzięki pracowitości, inteligencji, talentowi, uroczej osobowości, poczuciu humoru, a przede wszystkim dzięki wieloletniej trzeźwości umysłu. Już w styczniu 1997 roku, Piotr zaczął występować w Kabarecie - a podczas pewnej lutowej soboty, wyjątkowo uwolniony na chwilę ze szpitala Piotr Skrzynecki, zapowiedział go jako piwnicznego Artystę. "Kuba" został piwniczaninem, a nie mając gdzie mieszkać w Krakowie - zamieszkał u mnie. Miało to trwać miesiąc, ale było mu chyba dobrze bo został na cztery lata - najweselsze, przegadane, pełne muzyki jakie mi się przydarzyły. Dzięki Piotrowi zilustrowałem pierwszą książkę (Rilke), zrealizowałem pierwszą prawdziwą scenografię, kupiłem pierwszą wodę toaletową (Chanel Egoïste) i zakochałem się w Wiedniu. Piotr zapoznał mnie z tajnikami gotowania smalcu, z dźwiękowymi efektami herbatki odchudzającej (pitej po zjedzeniu smalcu), oraz ze swoimi zdolnościami fryzjerskimi (naprawdę!). Pojawił się też Pies, ale to osobna historia.

Kubusiu - niewysłowione jest to co teraz myślę i czuję wspominając Ciebie i nasze wspólnie spędzone chwile. Na szczęście zostaje z nami Twoja muzyka.

Tak odchodzimy poza dal bez gwiazd,
choć Jego miłość chce nas z sobą spleść.
Wprzód Gwiazda Pańska musi umrzeć w nas,
by o żyjącej rozniosła się wieść.

Życzenia od zaprzyjaźnionego arabisty, Pana Wojtka:

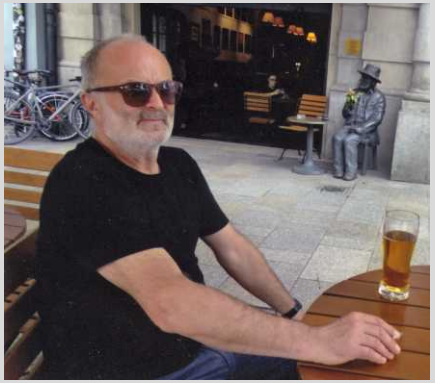

fot. B. Kucharek

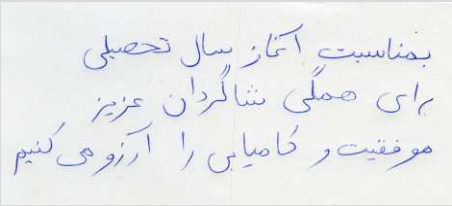

بمناسبت آغاز سال تحصیلی
برای همگی شاگردان عزیز
موفقیت و کامیابی را آرزو می کنیم

Z okazji nowego roku szkolnego, życzymy sukcesów wszystkim kochanym uczniom.

Jerzy Antkowiak

fot. B. Kucharek

Okno na podwórze

Tak, to jest ten tytuł, który od dawna za mną chodził, a jest w nim wszystko, co jest niezbędne aby powstał ten felieton. Jest przede wszystkim HITCHCOCK, jest dreszczowiec (dosłownie i w przenośni), kino stare, a fobie tym razem światowe a nie tylko z naszego grajdoła. Są też miłe sercu, ale trochę smutne i zupełnie nie smutne wspomnienia i jest wreszcie okno, nie na podwórko i nie na świat, moje zwyczajne domowe okno, powiedzmy, że na ogród, które sobie przed rokiem, w lipcu 2019 zamieniłem w „szklana menażerię". Był powód i zaraz to czytelnikom opiszę, zaś cała ta szklano-szklana kompozycja naprowadziła mnie i na HITCZA jak mawiały o nim jego wielkie blond gwiazdy, ale i na sam temat okna jako okna, przez które czasem lepiej by było, żeby nic nie było widać. Hitchcock natomiast widział tam w tym filmowym oknie, oczyma Jamesa Stewarta i horror i landrynkową poezję. To, co tam się działo starczyłoby na kilka scenariuszy - w tej purytańskiej Ameryce! Za moim oknem jest tylko zieleń (chwała Bogu ciągle jeszcze jest mimo różnych kataklizmów), czyli mamy piękne tło, więc uznałem, że to zwyczajne okno niech przez rok będzie oknem wystawowym. W lipcowym ubiegłorocznym GŁOSIE PRUSZKOWA wspominałem „Szklanego Rycerza" - Zbyszka Horbowego, mojego szkolnego kolegę, przyjaciela i dzielnego druha w bojach o wrocławską naszą kochaną ceramiczno-szklaną budę, teraz wspaniałą ASP. Zbyszek w czerwcu ubiegłego roku odszedł nam w zaświaty i kiedy płodziłem tamten felietonik stukając na maszynie do pisania zerkałem w to moje puste wtedy okno i coś kombinowałem, że szkło, że Zbyszek, że tylko jedno małe szkiełko po artyście mi zostało... Pogrzebałem w zasobach mojej „szklanej konfekcji" zbieranej w Desach, na targowiskach, targach staroci, znalazłem jeszcze coś wrocławskiego i ułożyła się z tego niezła kolekcyjka. A, że konfekcja a nie arcydzieła? Arcydzieła powinny zalegać w muzeach i w galeriach (w prawdziwych GALERIACH, a nie w tych potworkach współczesności „handlowych"), bo MUZEA jeszcze są normalne, ale i tam już pełzają echa niepotrzebnych zmian. Moje okno jest bez żadnych zadęć moim prywatnym „szkłem kontaktowym" ze Zbyszkiem Horbowym i z Wrocławiem i z… Krakowem. W czasie studiów (lata 50-te) ubiegłego wieku nasza wrocławska PWSSP i krakowska ASP organizowały zawody sportowe. Profesor Karol Estreicher na wykładach z Historii Sztuki „lądując w wyobraźni helikopterem na Partenonie" zagrzewał nas do tych „olimpiad". Zbyszek biegacz wytrawny, zawzięty i perfekcyjny, ja zaś skoczek (PanieBoże daruj) w zwyż, rzecz miała miejsce w Krakowie. Takie i inne snują się wspomnienia, kiedy gapię się w to moje okno pamięci, lub co może być prawdą - okno braku pamięci… Jak to wszystko, co powyżej ma się do kina i tamtego filmowego arcydzieła HITCHCOCKA - OKNO NA PODWÓRZE? Jak to jak się ma? Przede wszystkim data 1954, pan Alfred kręci swojego genialnego dreszczowca, a my dzielne zuchy w 1954 w październiku rozpoczynamy drugi rok studiów, ot co - tu napięcia i rozterki, a tam dreszcze i trup w walizce. No może nie w walizce, ale dobrze brzmi; za dwa lata James Stewart zagra w słynnym VERTIGO, czyli ZAWRÓT GŁOWY z omdlewającą od sex appealu Kim Novak, w OKNIE z lodowatą (tylko pozornie) Grace Kelly - same blondzie, muzy mistrza.

Okna w oknie a tych okien całe zastępy, okno jako ekran, bohater na wózku inwalidzkim to my widzowie, czyli podglądacze, analizując ten film już można dostać zawrotu głowy, a nie wszystko, co widzimy może tam się podobać dyżurnym, ubranym w szaty poprawności naprawiaczom (nie do wiary) starego kina. Tak jest STAREGO KINA, a przy okazji i coś jeszcze to i owo wyszperają. Ostatnio oberwało „Przeminęło z wiatrem" (kto cokolwiek czyta to wie o co chodzi), histeria wokół „W pustyni i w puszczy" i tak dalej. Myślę, że bohater tego felietonu, jeden z najwybitniejszych filarów mistrza suspensu też swoje ma za uszami, tu funkcjonariusze tropiący przemoc w rodzinie ruszą do boju. No i musi być zakaz pokazywania dzieciom „Bolka i Lolka" wiadomo, dlaczego. Na Boga, nie kpijmy ze starego, nie tylko z kina. Nie przerabiajmy wszystkiego… Ale, ale! Stop. Nie o tym miał być mój romantyczno wspomnieniowy felietonik z oknem zarówno w tytule jak i w tle. Piszę ten felieton wyjątkowo długo, bo w przerwach czytam CZARODZIEJSKĄ GÓRĘ Tomasza Manna, nie broń Boże „ku pokrzepieniu serc", tylko w poszukiwaniu odpowiedzi na to, czy połączenie tych dwóch okien, to jest jakaś kompozycja, czy wprost przeciwnie dekompozycja? Na razie odpowiedzi nie ma, zobaczymy, co lipiec przyniesie. O właśnie, a propos lipiec. Czy moja ulubiona stara ramota „Deszczowy lipiec" Leonarda Buczkowskiego, pełna pięknego kabaretowego dowcipu z 1957roku (Zakopane przed pandemią wściekłych reklam na Krupówkach z Kraftówną, Szczepkowskim i amantami Modrzyńską i Baryczem), no, więc czy legion walczących z przemocą w małżeństwie odpuści i filmu nie wykastruje? Zobaczymy!

Wszystkim nerwusom, frustratom, narwańcom i histerykom zamiast bromu proponuję w czasie letniego leżakowania spokojne, powolne, dokładne wczytywanie się w arcydzieło, jakim niewątpliwie jest CZARODZIEJSKA GÓRA.

P.S.

Jeśli chodzi o te nasze studenckie igrce olimpijskie to były to ekipy nie tylko krakowskich Krakusów i nie tylko wrocławskich Wrocławian, wszyscy byliśmy bardziej wtedy przyjezdni niż miejscowi, minęło ponad 60 lat. Jest ktoś, kto to pamięta?

Henryk Cebula - grafiki:

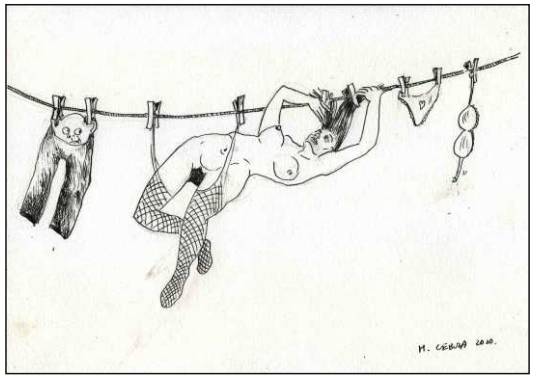

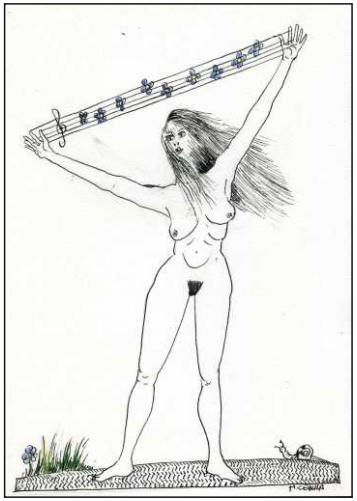

Marek Michalak

Droga do raju cz. 33

Droga do raju...
przez jazz-club „Helikon”

fot. B. Kucharek

Listopad 1967. Siedzę wieczorem wśród starszych kolegów muzyków w Jazz Klubie „Helikon” w Krakowie. Na zmianę słuchamy muzyki jazzowej odtwarzanej z płyt lub na żywo granej podczas jam session. Nagle podchodzi do mnie Antek Krupa, założyciel zespołu The Lessers i pyta czy gram gdzieś jutro. Mówię, że mam wolne.
A czy chciałbyś zagrać z The Lessers na festiwalu studenckim w Częstochowie.
Chętnie, ale nie znam repertuaru. Nie martw się. Nauczysz się po drodze w pociągu.
Kiedy odjazd? Za dwie godziny. Na „wariata” pędzę do bursy po puzon i jakieś ciuchy na zmianę. Na styk wpadam na peron. Koledzy już do mnie machają z przedziału.
Wciskam się do tego przedziału zapakowanego po sufit instrumentami. Pociąg rusza.
My ruszamy z próbą. Przed dojazdem do Częstochowy mam już „materiał w głowie”.
Następny dzień rozstawiamy się na scenie Filharmonii. Próba akustyczna. Wszystko gra, więc idziemy do garderoby i czekamy spokojnie na czas naszego występu.
Nagle pojawia się jakiś gość w garderobie mówiąc, że jest od Maryli Rodowicz.
Maryla ma występ w finale koncertu i chce zagrać na naszym sprzęcie. Usłyszał, że raczej nie zagrają i wyszedł. Za chwilę pukanie do drzwi. Wchodzi Maryla. Przedstawia się, kłania i słyszymy - mam prośbę - czy dałoby się zagrać na waszym sprzęcie? Mówię, że oczywiście.
Twojemu koledze odmówiliśmy, bo zapomniał w swoim tekście o magicznym słowie „proszę”. Uśmiechnęła się i dziękując za wsparcie wyszła. A propos - za jakiś czas spotkaliśmy się znów bo miała inną prośbę. „Nawalił” jej akordeonista na trasie.

fot. M. Regnowska

Ktoś dał jej namiar na mnie. I tak oto miałem piękny epizod akompaniowania na akordeonie w piosence „Wio koniku”. Po naszym występie, mimo że bardzo podobaliśmy się publiczności, nie zdobyliśmy żadnej nagrody. Dowiedziałem się od szefa jurorów, że komisja nie mogła przyznać zespołowi tak zawodowo grającemu nagrody w konkursie dla zespołów amatorskich.
Ale co tam. Liczy się przygoda. Pewnie gdybym nie był wtedy w „Helikonie”, nie pojechałbym z The Lessers na festiwal. Nie poznał Maryli i nie spędził w rajskim klimacie cudownych chwil u jej boku na scenie.
PS. Do Bogdana Z: Była też „flaszka”, ale dostał ją kierownik pociągu za odstąpienie nam przedziału służbowego. Hej!

Autor ze „wstydem”.
Inne ksywki na akordeon, to: cyja, kaloryfer, świnia.

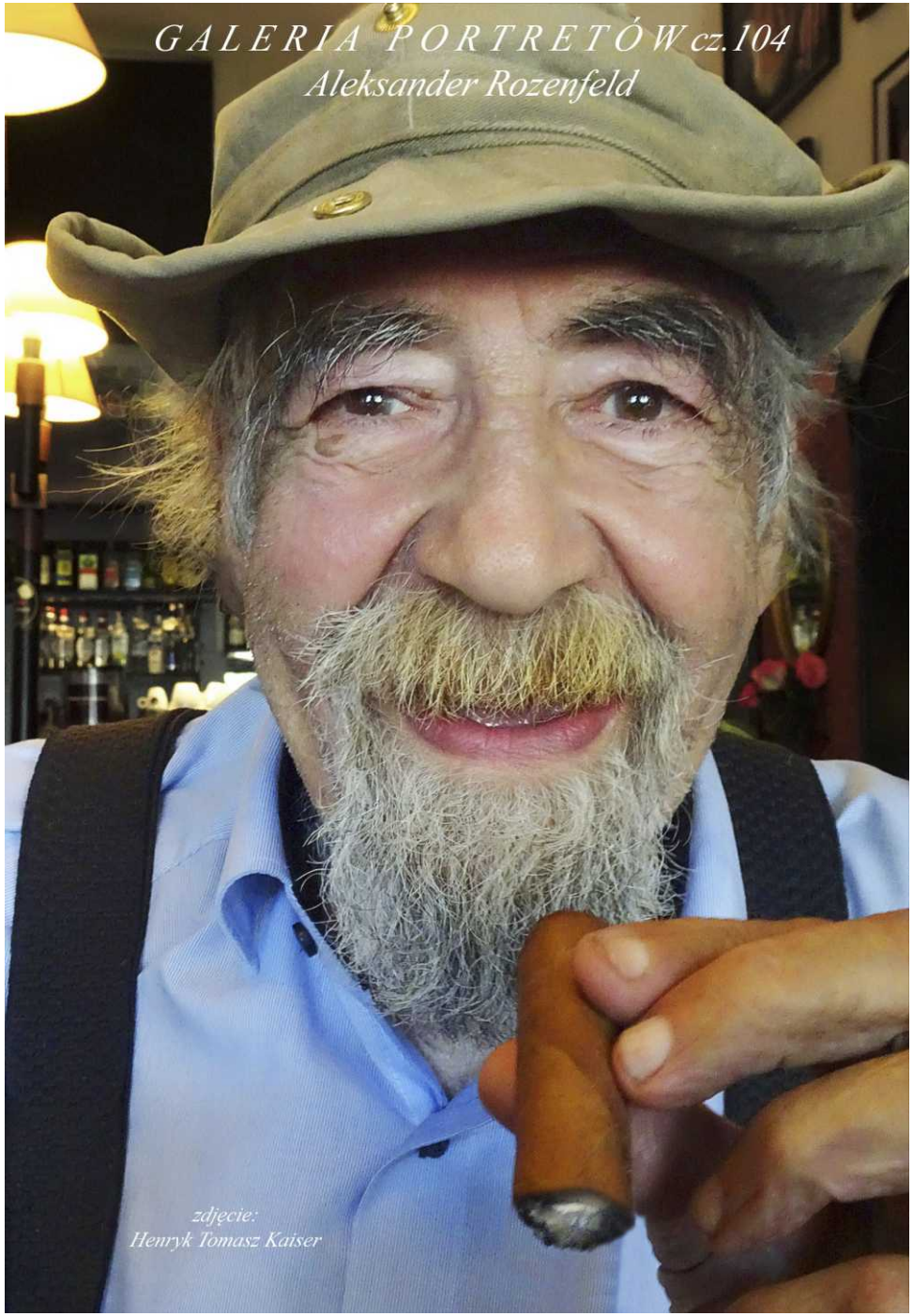

Lesław Pizło

Biurko mojego Dziadka - 1

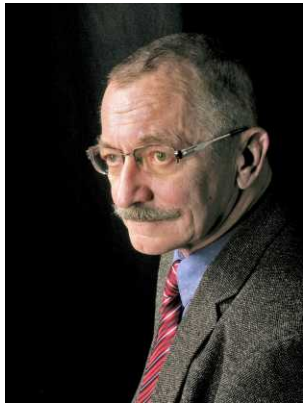

fot: B. Kańska - Bielak

Jako małego szkraba fascynowało mnie biurko mojego Dziadka. Olbrzymi czarny mebel, przypominający barokowy ołtarz, pełen schowków, szuflad i szufladek zapełnionych, z mojego punktu widzenia, zupełnie zbędnymi papierzyskami, ale też różnymi tajemniczymi przedmiotami o niewiadomym dla mnie przeznaczeniu. Korzystając z chwil kiedy Dziadziusia nie było w pobliżu próbowałem penetrować zawartość owego biurka nie pozostawiając po sobie śladów, gdyż była to czynność nie tyle naganna (wiadomo, że w cudzych rzeczach się nie grzebie), co prawie świętokradcza. Podczas jednej z takich penetracji natrafiłem na zagadkowy przedmiot, którego fotografię prezentuję. Potem nastąpił cały ciąg podchodów zmierzających do naprowadzenia Dziadzia na temat, nie przyznając się do wysoce niewłaściwego gmerania w jego biurku. Udało się. Usłyszałem opowieść, którą przytoczę, uzupełnioną później nabytą wiedzą. A to wszystko w rocznicę (106) opisywanych zdarzeń.

fot: Autora

Rok 1914. Princip Gawriło strzela w Sarajewie do arcyksiążęcej pary i wojna gotowa ! Cesarsko Królewska Twierdza Kraków, szalenie nowoczesne na owe czasy przedsięwzięcie fortyfikacyjne, jest gotowa odeprzeć każdy atak i dzielnie strzec C.K. Monarchii. Leżąca na styku trzech mocarstw pełni niesłychanie ważną rolę strategiczną. Jednak pod naporem armii rosyjskiej i nieszczęsnych doświadczeń Twierdzy Przemyśl zostały przedsięwzięte przygotowania do oblężenia i ciężkich walk. W związku z powyższym przeprowadzono masową ewakuację mieszkańców. Wielkimi transportami kolejowymi wywieziono kilkadziesiąt tysięcy ludzi w głąb monarchii. Trzeba pamiętać, że liczbę stałych mieszkańców Krakowa oceniano wówczas na ok. 80 000. W obrębie twierdzy, mogli pozostać tylko ludzie legitymujący się zapasami żywności na trzy miesiące, oraz pełniący czynności niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania miasta. Należy z uznaniem zauważyć, że do takich zaliczono Służbę Ochrony Zabytków. Wszyscy uprawnieni do przebywania w Twierdzy legitymowali się specjalnymi dokumentami (jak na załączonej fotografii). Wiadomo że każda

zawierucha historyczna sprzyja uaktywnieniu się różnych mętów społecznych, nielegalnych działań, wręcz bandytyzmu. Żeby temu stawić czoła władze powołały do życia Milicję Obywatelską. (Tu przestrzegam moich sympatycznych czytelników przed niestosownymi skojarzeniami z PRL-em i jego bijącym sercu, czyli M.O.). Ta miała wspierać istniejącą policję państwową i municypalną a także wojskowe jednostki porządkowe. Wszyscy dorośli panowie pełnili służbę w tej społecznej formacji od zmierzchu do świtu w dwuosobowych patrolach, uzbrojeni w kastety jak na fotografii. Oczyma wyobraźni widzę jak mój Dziadek, który był przeciwny klapsom wymierzanym niesfornym smarkaczom, w towarzystwie równie szacownego uniwersyteckiego profesora gromi tym śmiercionośnym narzędziem zawodowych bandziorów.

Dla uzupełnienia dodam, że wojska rosyjskie podeszły na przedpola Twierdzy od strony Wieliczki i próbowały oskrzydlającym manewrem zdobyć ufortyfikowany Kraków. Zamiary szczęśliwie spełzły na niczym, gdyż niemrawa C.K. armia zdobyła się na niezwykły dlań wysiłek strategiczny i sama zastosowała śmiały manewr oskrzydlający. Walki szybko przeniosły się w okolice Limanowej z jednej strony i Miechowa z drugiej. Wobec groźby okrążenia początkiem grudnia armia rosyjska została ostatecznie odrzucona na wschód. Główny ciężar walk spoczął na fortach Rajsko, Prokocim, Lasówka i pomniejszych sąsiednich. Ale również Fort Kościuszko skutecznie raził wroga ostrzeliwując wroga okopanego na terenach wsi Kaim z potężnych moździerzy kal. 305 mm. Pociski przelatywały z złowrogim gwizdem nad Rynkiem krakowskim budząc emocje u publiczności popijającej kawkę u Noworola. Twierdza zdała egzamin a na pamiątkę tych zdarzeń na wzgórzu Kaim wzniesiono, stojący do dziś, obelisk.

Janusz Rakowski

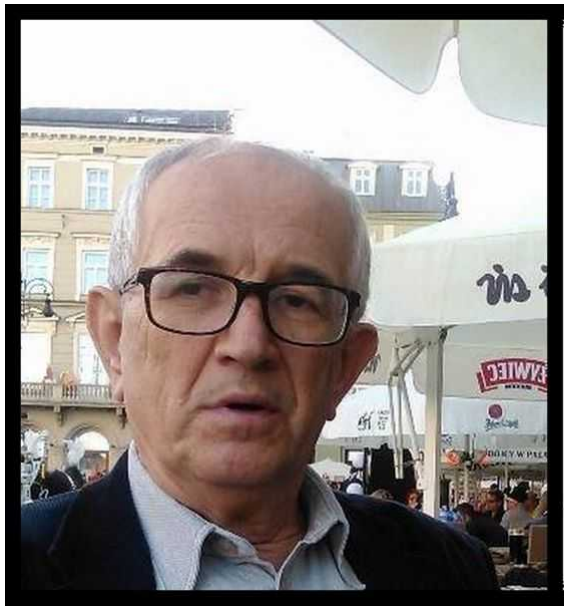

„Odszedłeś, lecz w sercach naszych pozostaniesz na zawsze..."

ŚP

mgr inż.

Janusz Rakowski

Najdroższy Tata, Dziadziuś i Brat

Inspektor Nadzoru Budowlanego

Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

Przeżywszy lat 74, po ciężkiej chorobie,

odszedł od nas na zawsze do Pana

dnia 24 kwietnia 2020 roku.

Zmarły spoczął na cmentarzu Batowickim w Krakowie,

kwatera C-LXX, rząd płd, miejsce 11,

o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku i żalu

Rodzina

Prosimy o modlitwę w intencji Zmarłego.

„Dla świata Mrożek, dla mnie Hipek. Człowiek, który kochał. Trwałą, stateczną, dziką i namiętną miłością. Siebie samego”

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 14

fot. archiwum

Wszyscy mamy coś „czerwonego” na sumieniu i to - nie tylko wbrew własnym przekonaniom, jedyny Rybka wciąż jest ideologicznie bezgrzeszny. Studia na Politechnice były dwustopniowe, żeby być przyjętym na drugi, magisterski stopień należało nie tylko mieć wysoką średnią ocenę, ale i wykazać się „właściwą postawą społeczną”. Tę oceniał towarzysz Ratajczak (z klasy Majewskiego i Paczowskiego w Sobku). Mnie ocenił negatywnie, sprawiłem sobie albowiem prowokująco amerykańskie… spodnie. Nazwa „dżinsy” jeszcze nie była znana, mówiło się: farmerki, kowbojki albo: - takie, wiesz, niebieskie amerykany. – Dobiłem się jeszcze, strzygąc włosy na jeża, jak amerykańscy koszykarze. Daremnie eksplikowałem, że towarzysz Stalin miał też takie uczesanie. Nie zostałem przyjęty na studia 2. stopnia, w zamian dostałem tzw. nakaz pracy i przez rok pełniłem funkcję architekta powiatowego w Opatowie Kieleckim. Tamże, budując głównie wiejskie spółdzielnie produkcyjne zasłużyłem się „społecznie” i, w rok później zacząłem „kurs magisterski”, razem z Bohdanem Paczowski, na którego też znalazł się hak w postaci ojca w radzieckim łagrze (syn wroga ludu!), na szczęście przyszła „odwilż” i ten ojciec wrócił. W czasie mojej zsyłki, Hipek wspierał mnie krzepiącą korespondencją z budującymi, zabawnymi, acz poprawnymi ideologicznie ilustracjami, niestety listy się nie zachowały.

Teraz studia stały się dla nas rodzajem formalności, byle do dyplomu! Architektura, jakiej spodziewano się po nas, była bezkrytycznym kopiowaniem słusznych wzorców radzieckich. Przyszłość, w postaci etatu w fabryce budynków, pod nazwą: biuro projektów, budziła tylko strach. Kolektywizacja wszystkiego nie ominęła i toku studiów. Pod egidą towarzysza Ratajczaka podzielono nas na „Grupy Studenckie”, które ponosiły zbiorową odpowiedzialność za przebieg nauki. Sprzeciw profesorów nie dopuścił do reformy systemu egzaminowania, miała się stawiać gromadnie cała grupa (ok. 10 osób); profesor zadaje pytania jednemu, losowo wybranemu studentowi i ocenę jego odpowiedzi daje, już bez egzaminowania, wszystkim. To się nazywało „racjonalizatorstwem” i obok „współzawodnictwa pracy” było etosem Nowego.

Pierwszy odstał od architektury Janusz Majewski, który od zawsze wiedział, ze chce być reżyserem filmowym a Politechnikę „zalicza” na życzenie rodziców. Rybka, Kasprzysiak i ja uciekliśmy w konserwację zabytków, tylko Paczowski wytrwał w idei projektowania nowych, nowoczesnych gmachów. Po to musiał jednak emigrować na Zachód. Kontakty z Hipkiem utrzymywały się nadal,

Choć bez związku z architekturą, za to w związku z kinem. To była jedyna forma rozrywki, traktowanej poważnie, jaką uprawialiśmy. Wszyscy i notorycznie. Najbardziej Hipek - nie teatr! Kino - proszę jego biografów. Pewnego razu przybiegł na wydział mocno zemocjonowany, że dziś w kinie „Wanda”, odbędzie się przedpremierowy pokaz filmu Laurence’a Oliviera „Hamlet”. O północy! Ten film wprawił nas, jak żaden inny, w… ekstazę. Dubeltową, bo oglądaliśmy go w nocy i w kuczki na kinowych krzesłach.

c. d. n.

Zbigniew Bajka

Stary wróbel o ptakach (2)

Kończy się lato, wiele ptaków udaje się na południe, inne czynią do tego przygotowania. Dużo mniej śpiewania, tak wspaniałego w okresie wiosennym. Dorastają ostatnie lęgi, młodziaki jaskółek szykują się do dalekiego latania. Wróbelków mamy coraz mniej, w ich miejsce weszły szaro – czarne kopciuszki z ruchliwym rudawym ogonkiem. Do ogrodu przylatują ptaki typowo leśne – wilgi i dzięcioły, te drugie upodobały sobie moja starą jabłoń i ciągle któryś z nich wybija dziurę w pniu drzewa. Ma pręgi po bokach głowy, więc pewnikiem jest to dzięcioł trójpalczasty. Coraz wyraźniej widać sikorki, ciągle słychać kukułki, a ostatnio nawet przeleciał kolorowy dudek, sygnalizując swój przelot słynnym zawołaniem „chupupup”.

Ostatnio kilka razy słyszałem wieczorną porą sowę, zapewne uszatą, którą rozpoznaję po słynnym „huhu” lub „hu”, choć może to być i większy od niej puszczyk. Sowa właśnie przypomniała mi, że spory kawałek naszego życia, kolejne pory roku, różne wydarzenia wiążemy z ptakami, co odzwierciedlają przysłowia. U Kolberga czytałem, żę kiedy „sowa na dachu kwili, umrzeć komuś po chwili” i to wiązanie sowy lub puszczyka ze śmiercią pamiętam od lat dzieciństwa. Od lat dzieciństwa pamiętam też, że św. Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka, a imieniny Józefa związane są dla mnie z przylotem bocianów i początkiem wiosny. Domy z bocianimi gniazdami nie bały się piorunów (Gdzie bocian na gnieździe leży, tam piorun nie uderzy). Nisko latające jaskółki sygnalizowały nadejście deszczu (Gdy się jaskółka zniża- deszcz się zbliża), nadmierne kacze kąpiele także (kiedy się kaczka pleszcze, na pewno będą deszcze).

Ptaki – od wieków – zawsze coś symbolizowały. Najwyraźniej orzeł, symbolizujący siłę, potęgę gromowładnego Zeusa, czy (w mitologii rzymskiej) Jupitera. Potem stał się herbem / godłem wielu krajów, nie tylko Polski, czy sąsiednich Niemiec, ale także światowych potęg jak USA czy Rosja. Inne ptaki, nie tak władcze jak orły stały się symbolami powstających linii lotniczych, jak żuraw, umieszczany na burtach samolotów Lufthansy (od 1918 r.), czy Lotu (od 1929 r.). Co najmniej kilkadziesiąt linii lotniczych znaczy swoje samoloty wizerunkami ptaków: kaczki, gęsi gęgawej, jaskółki, gołębia, kolibra, czy kondora.

Wrócę do bociana, tego najbardziej polskiego ptaka. W Polsce wielu zapewne kojarzy go z firmą Atlas, producenta zaczynającego od klejów do glazury. Kiedy trzech panów zaczęło eksperymentować w 1991 r. z klejem mieszanych z różnych składników w łódzkim garażu pojawiła się sprawa logo firmy. Słupy z bocianami na gniazdach pojawiły się w całej Polsce i tak ten bardzo sympatyczny ptak zaczął towarzyszyć szybko rozwijającej się firmie, dzisiaj o zasięgu międzynarodowym. A jego cechy podkreślały różne pozytywne cechy firmy i jej produktów, śmiem twierdzić, że wybór bociana na patrona zbudował sympatyczną otoczkę wokół Atlasa, dając firmie możliwość zdobycia mocnej pozycji na polskim rynku.

P.S. Kilka dni temu, wieczorem wylądował w mojej sieni młody gacek (nietoperz). Wisiał pod powałą, koło belki głową z wielkimi uszami w dół. Powisiał kilka godzin, a kiedy wstałem już go nie było. Ssak to, nie ptak, ale jak ptak lata.

Leszek Długosz

fot. B. Kucharek

Odlatują bociany

O Nieba, w jakie dale!
W jakie ogromy świata
W niebezpieczeństwa i trudy
Ponad górami, morzami
Na południe
W afrykańskie kraje
- I nic na drogę?
Ani pół kęska, żadnego napitku
Jakiejkolwiek stąd pamiąteczki
Odrobiny dobytku?

Nieznanym podniebnym szlakiem
Bez podpowiedzi kompasu
A tylko co tam GPS z natury
Skrzydłami zwietrzy
Okiem wypatrzy
O losie, tak lecieć
I trafić?

Gromadami
Rodzice z dziećmi, samotnicy
Weterani i debiutanci
- Śmiałki tegoroczne
W niestraszne im Somosierry nieba
Voyagery podążające
Stadami ...
- Aż taka potrzeba ?

O moiście wy
Z rodzimych gniazd
Boćki z nami mieszkające
Macieje, Bartki, Kleofasy
Tekle, Marianny, jakim by tam imieniem
Sąsiad z podwórka was nie uraczył
Z wiosną na gody tu zlatujące
I na matczyność i na ojcostwo
Czemu wam dłużej źle zostawać z nami ?

Podpowiadają sierpnia cienie:
- Ciemna zasłona losu
- Ląd pora zmienić !
Czemu wam - tu i tam?
Nam... tylko tu pisane?

Weźcie na drogę
- Od łąk, od stawów i mokradeł
I ode mnie
Pospołu wierne pamiętanie...
- Polonez Ogińskiego
Na okarynie grany
Niech za wami płynie
Gdy wam się tam w Afryce przypomni owa
Nuta rzewna
Reszta się w myślach sama wydobędzie:
Do kraju tego tęskno nam Panie
- To rzecz pewna
- Marzec za pasem, wracamy!

Aleksander Rozenfeld

fot: B. Zimowski

Ta pani karmi kota
nigdy nie okocona
Cała jej czułość
Skupiona
Na ślepiach, pyszczku i brzuchu
Przeoranym skalpelem
Dobrego doktora od zwierząt.
Ta pani karmi kota
A w jej oczach tęsknota
Za innym dotykiem
Za innym oddechem
Za innym ciepłem
Niż tym który jest
Coraz to znika ktoś
Z krajobrazu naszych oczu
Zniknął Herbert
a w ślad za nim
Inni o pomniejszych nazwiskach
aż i ja któregoś dnia
pobiegnę tam, gdzie mnie nie znajdą
i nie będzie to zabawa w ja się kryję a oni
mnie szukają
to wszystko nie ma sensu,
ci pierwsi, którzy mnie zaskoczyli
swoją obecnością - Konrad, Jan, potem inni
odprawiają taniec na niebieskich łąkach, jeden z przenośną paletą
drugi z mobilną amboną obaj śpiewają pochwałę Najwyższego
a ja niemy, wszystkich nas krótko trzyma
epoka, w której żyjemy, ten strach, że możemy nie zdążyć
już mnie nic nie obchodzi poza jednym:
ten ostatni oddech podzielić z kimś, kogo
kochamy najbardziej: Magda?
Zostawić ślad, zostawić ślad, zostawić ślad,
Że tu byłem, o Taormino, o Jerusalem, o Jamno,
Janie. Który nauczyłeś mnie Boga zaprowadź ku Niemu,
Myśl?, ta strzelista leci wraz ze mną ku temu
Polskiemu świętemu, by za chwilę odbić się
Od fali nad Lednicą i wrócić rykoszetem ku
Najbliższym.
Opowiedzieć muzykę?, gdy wszystko we mnie gra i to ja
Jestem dźwiękiem, da się ?

c. d. n.

Ladislav Volko

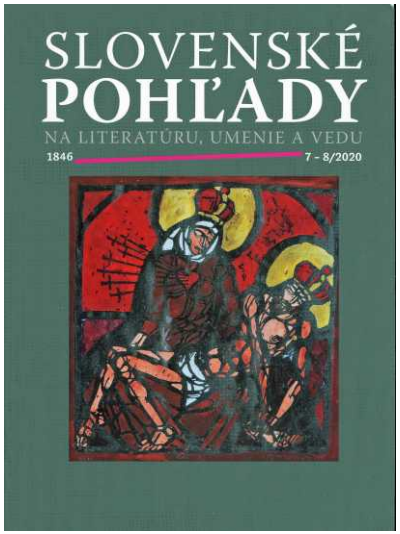

AK DO KRAKOVA NA KÁVU...

Neodmysliteľnou súčasťou malebného historického Krakova sú kaviarne. Je ich veľa, s názvami od výmyslu sveta a každá sa snaží mať svoj štýl, byť svojrázna, odlišovať sa od tej druhej vnútornou výbavou i podávaním špecialít. A každá má zároveň svojich štamgastov. Ale dve krakovské kaviarne sa odlišujú ešte niečím iným - už roky pravidelne vydávajú vlastné časopisy. Na námestí Rynek Główny č. 29 už z diaľky vidieť nápis „VIS á VIS" a pod ním je usadená bronzová socha svojrázneho náv-števníka v klobúku pijúceho kávu. Je to Piotr Skrzynecki, enfant terrible Krakova, zakladateľ a vedúca osobnosť legendárneho kabaretu Piwnica pod Baranami. Keď v roku 1978 vznikla z predajne rýb kaviareň, ktorú volajú Zvis, akosi prirodzene sa stala miestom všetkých, čo mali čokoľvek do činenia s kultúrou a umením a presnejšie s Piwnicou pod Baranami, a tak je to dosiaľ. Tu vznikali a vznikajú programy, prijímajú sa kandidáti na nové hviezdy kabaretu, ktorý si pripomína svoje 64. výročie. Medzi zakladateľmi Piwnice pod Baranami boli mnohé osobnosti svetového mena ako výtvarník Bronisław Chromy či hudobný skladateľ Krzysztof Penderecki. Pôsobili tu džezové formácie Krzysztofa Komedu Trzciňského a Andrzeja Kurylewicza, Tomasza Stańka, skladatelia Zygmunt Konieczny, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Zbigniew Preisner, ktorý žije a pracuje v Hollywoode a zaplatil pomník svojho Majstra, umiestnený pred kaviarňou, či speváci ako fenomenálna Ewa Demarczyk, Leszek Długosz, Marek Grechuta, Leszek Wojtowicz a mnohí ďalší spisovatelia, básnici, herci, výtvarníci, hudobníci, študenti i uznávané osobnosti. Na predstavenia chodili politici i tajní, kabaret zatvárali i povoľovali... VIS á VIS však naďalej udeľuje azyl stálym návštevníkom, či už sú to Poliaci žijúci po celom svete alebo cudzinci, ktorým návštevu odporúčali známi alebo niektorý z bedekrov.

Kaviareň má svojskú krakovskú atmosféru s historickým pozadím, a práve tá spôsobila, že v roku 2007 jeden z pravidelných návštevníkov, bývalý učiteľ geografie a mi-lovník turistických potuliek Bogusław Kucharek, začal vydávať spolu s priateľmi „pisemko" VIS á VIS. Tak ako si P. Skrzynecki myslel, že kabaret pretrvá rok, možno dva, a existuje dodnes, aj autori a spolupracovníci časopisu si mysleli, že po nejakom čase ich táto zábava prestane zaujímať. Nestalo sa tak, a v súčasnosti sa pripravuje už 141. číslo. Trinásť rokov každý mesiac, okrem prázdnin, v papierovej i elektronickej podobe ide do sveta hlas kaviarne. Dnes má formát A5 a štrnásť strán a je mimoriadne populárny. Výborné fejtóny takých autorov ako Andrzej Sikorowski, známy spevák, autor textov i hudby, gitarista, ktorý píše o svojich stretnutiach, koncertoch, známych i menej známych krajinách, vynikajúci filmový a divadelný herec Jan Nowicki uverejňuje nielen svoju poéziu, ale aj príhody a úvahy, módny mág Jerzy Antkowiak o svete, ktorému rozumie najlepšie, známy fotograf Lesław Pizło vymenil aparát za historické príhody a džezmen Marek Michalak o živote doma i na iných rovnobežkách so skupinou Old Metropolitan Band. Andrzej Matusiak má rubriku Môj dávny Krakov, mesto, ľudia, udalosti. Svojimi úvahami pravidelne prispieva aj filmový a

televízny režisér Stefan Szlach-tycz. VIS á VIS má aj svojho zahraničného korešpondenta. Publicista Ladislav Volko uverejňuje pravidelne Liścik z Bratysławy. Kaviarenský časopis obsahuje aj veľa poézie takých významných básnikov ako Andrzej Warzecha, Leszek Długosz, Adam Ziemianin, Jacek Lubart-Krzysica, Andrzej Banaś, ale aj výtvarník Bronisław Chromy a mnohí ďalší. Dvornými fotografmi sú Majstri Henryk Tomasz Kaiser a Jacek Maria Stokłosa. Aj ďalšie rubriky redakcie si zaslúžia pozornosť: spoločenská rubrika či úvahy a spomienky profesora médií Zbigniewa Bájku, ktorý má na starosti korektúru časopisu. Na predposlednej strane Już za nami sú mená všetkých, ktorí sa pridali k nám „zvisákom" a, žiaľ, čiernou farbou sú zaznačení tí, ktorých už niet medzi nami. Nezávislá televízia VIS á VIS na poslednej strane je plná fotografií zo života kaviarne a jeho štamgastov i návštevníkov. Pri 10. výročí vyznamenal primátor Krakova Jacek Majchrowski časopis medailou Honoris Gratia.

Krížom doľava cez Rynek Główny od VIS á VIS je Ulica sv. Jána a na čísle 2 sa nachádza kaviareň Rio. S rovnakým menom existuje od marca 1959, keď vznikla na mieste bývalých kaviarní Krokus a Wschodni Targ. Nový moderný dizajn akoby ju predurčil na stretávanie výtvarníkov, umelcov i študentov tzv. krakovskej bohémy. Kto každý pil vychýrenú kávu v Riu? Avantgardný výtvarník a divadelník Tadeusz Kantor, Piotr Skrzynecki z Piwnice pod Baranami, spevák Jacek Wójcicki a speváčka Kora, maliari Henryk Waniek či Antoni Kawałko, za džezmenov menujme slávneho Janusza Muniaka, ktorý si neskôr otvoril vlastný džezový klub, a mnohí iní, slávni i menej slávni. Stáli hostia tu majú vlastné pridelené šálky, líšiace sa farbou i jemnokresbou. Básnik a vydavateľ Jacek Lubart-Krzysica má červeno-bielu šálku s jemným čínskym vzorom. Chodí sem šesťdesiat rokov. Vyše dvadsať rokov tu vystavujú svoje práce výtvarníci, a to pat-rí k prestíži v tejto branži. Od roku 2000 tu vychádza literárno-umelecký mesačník KawRIOlet (formát A4, 12 strán), ktorého zakladateľom bol mecenáš umenia Andrzej Dawidowicz. Kedysi dávno, v šesťdesiatych rokoch minulého storočia, mi ukazoval vynikajúci krakovský básnik Tadeusz Śliwiak (1928 - 1994) literárno--umelecký časopis Zebra, ktorý vychádzal v rokoch 1957 - 1958 v Krakove a on bol jeho šéfredaktorom. Úzko s ním spolupracovali najmä mladí básnici Andrzej Bursa, Jerzy Harasymowicz alebo Teresa So-cha-Lisowska, ktorí sa natrvalo zapisali do dejín poľskej literatúry. Žiaľ, Zebra skončila svoju púť pomerne rýchlo, časopis bol zrejme priveľmi avantgardný na svoju dobu a zásah cenzúry bol definitívny. Grafické spracovanie vtedy realizoval mladý výtvarník Stefan Berdak, ktorý sa o mnoho rokov neskôr, už ako renomovaný umelec, postaral aj o grafické spracovanie KawRI-Oletu a naďalej s časopisom spolupracuje. Obsahom sú, samozrejme, kresby, verše i poetické provokácie, recenzie výstav, rozhovory s umelcami. Tematicky smeruje k filmu, pretože jeho vydavateľom je Oficyna Filmowa Galicja, ktorej majiteľ, známy režisér, scenárista, herec, publicista Leopold René Nowak, je aj šéfredaktorom časopisu. Umelci prichádzajúci do kaviarne Rio na stretnutia (raz za mesiac) nielen prezentujú svoje práce na stenách galérie, ale aj prispievajú do svojho časopisu. Patria sem predstavitelia rozličných generácií, rôznych poetík i osobitých rukopisov. Uveďme aspoň niektorých - Janina a Stefan Berdakovci, Janusz Terakowski, Leszek Walicki (s Ilustrovanými myšlienkami), Stanisław Tabisz, Władysław Targosz, Eugeniusz Waniek (kresby z Ria), Antoni Ka-wałko. Samé významné mená v poľskom výtvarnom svete.

Ak do Krakova na kávu, tak do kaviarní, vyhní umenia a múdreho slova - VIS á VIS, kde si môžete prečítať „pisemko" s rovnomenným názvom, alebo do kaviarne RIO, kde na vás čaká KawRIOlet. Výlet i káva podávaná s umením určite bude stáť za to.

Ladislav Volko

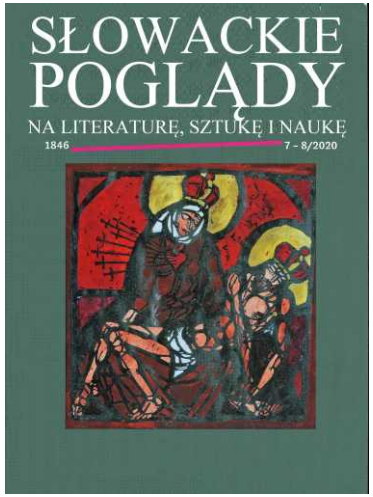

JEŚLI DO KRAKOWA NA KAWĘ ...

Kawiarnie są integralną częścią malowniczego, zabytkowego Krakowa. Jest ich wiele, o nazwach z fikcji świata, a każda stara się mieć swój własny styl, być niepowtarzalną, wyróżniać się wśród innych wyposażeniem wnętrza i serwowanymi specjałami. A jednocześnie każda ma swoich stałych bywalców. Ale dwie krakowskie kawiarnie wyróżniają się czymś innym - od lat regularnie wydają własne magazyny. Na Rynku Głównym 29 widoczny z daleka napis VIS á VIS oraz posąg z brązu przedstawiający osobliwą postać w kapeluszu pijącą kawę. To Piotr Skrzynecki, enfant terrible z Krakowa, założyciel i czołowa postać legendarnego kabaretu Piwnica pod Baranami. Kiedy w 1978 roku sklep rybny przekształcił się w kawiarnię, w naturalny sposób stała się ona miejscem dla wszystkich, którzy mieli coś wspólnego z kulturą i sztuką, a dokładniej z Piwnicą pod Baranami, i tak jest do dziś. Tu powstały i powstają programy, przyjmowani są kandydaci na nowe gwiazdy kabaretu, który obchodzi 64-lecie istnienia. Wśród założycieli Piwnicy pod Baranami było wiele znanych na całym świecie osobistości, m.in. artysta Bronisław Chromy i kompozytor Krzysztof Penderecki. Formacje jazzowe Krzysztofa Komedy Trzcińskiego i Andrzeja Kurylewicza, Tomasza Stańki, kompozytorów Zygmunta Koniecznego, Jana Kantego Pawluśkiewicza, Zbigniewa Preisnera, który mieszka i pracuje w Hollywood, ufundował pomnik swojemu Mistrzowi, postawiony przed kawiarnią Eczugów , Marek Grechuta, Leszek Wójtowicz i wielu innych pisarzy, poetów, aktorów, artystów muzyków, studentów i celebrytów. Politycy i tajniacy poszli na spektakle, zamknęli kabaret i pozwolili na to ... VIS á VIS jednak nadal udziela azylu zwykłym gościom, niezależnie od tego, czy są to Polacy mieszkający na całym świecie, czy obcokrajowcy, którym wizytę polecili znajomi lub jeden z Bedekerów.

Kawiarnia ma swój krakowski klimat z historycznym tłem i to spowodowało, że jeden z jej stałych bywalców w 2007 roku, były nauczyciel geografii Bogusław Kucharek, łowca wędrówek turystycznych, wraz z przyjaciółmi zaczął wydawać „Gazetkę" VIS á VIS. Tak jak P. Skrzynecki uważał, że kabaret będzie trwał rok, może dwa, a on nadal istnieje, tak autorzy i współpracownicy pisma myśleli, że po jakimś czasie przestaną się interesować tą rozrywką. Tak się nie stało, i 144 numer jest obecnie w przygotowaniu. Każdego miesiąca przez trzynaście lat, z wyjątkiem świąt, głos kawiarni przenosi się w świat w formie papierowej i elektronicznej. Dziś ma format A5 i czternaście stron i jest niezwykle popularny. Znakomite felietony takich autorów jak Andrzej Sikorowski, wybitny wokalista, autor tekstów i muzyki, gitarzysta piszący o swoich spotkaniach, koncertach, krajach znanych i mniej znanych, znakomity aktor filmowy i teatralny Jan Nowicki publikuje nie tylko swoją poezję, ale także opowiadania i refleksje, projektant mody Jerzy Antkowiak o świecie, który rozumie najlepiej, znany fotograf Lesław Pizło wymienił aparat na wydarzenia historyczne, a jazzman Marek Michalak o życiu w domu i na koncertach z Old Metropolitan Band. Andrzej Matusiak ma rubrykę Mój Stary Kraków, miasto, ludzie, wydarzenia. Regularnie wypowiada się także reżyser filmowy i telewizyjny Stefan Szlachtycz. VIS á VIS ma również korespondenta zagranicznego. Publicysta Ladislav Volko regularnie publikuje Liściki z Bratysławy. W piśmie znajduje się również wiele wierszy tak ważnych poetów, jak Andrzej Warzecha, Leszek Długosz, Adam Ziemianin, Jacek Lubart-Krzysica, Andrzej Banaś, a także artysta Bronisław Chromy i wielu innych. Fotografowie dworscy są Mistrzowie: Henryk Tomasz Kaiser i Jacek Maria Stokłosa. Na uwagę zasługują również inne działy redakcji: sekcja społeczna czyli refleksje i wspomnienia red. Zbigniewa Bajki, który odpowiada za korektę pisma. Na przedostatniej stronie „już z nami", czyli nazwiska wszystkich tych, którzy dołączyli do nas w „zwrotach akcji" i niestety tych, których już nie ma wśród nas zaznaczono na czarno. Niezależna telewizja VIS á VIS na ostatniej stronie jest pełna zdjęć z życia kawiarni oraz jej bywalców i gości. W dziesiątą rocznicę Prezydent Miasta Krakowa Jacek Majchrowski wręczył magazynowi Medal Honoris Gratia.

Skręcenie w lewo przez Rynek Główny z VIS á VIS to Ulica św. Jana, a pod numerem 2 znajduje się kawiarnia Rio. Pod tą samą nazwą istnieje od marca 1959 roku, kiedy to powstała na miejscu dawnych kawiarni Krokus i Wschodniego Targu. Wydaje się, że nowy, nowoczesny design predestynował ją do spotkań artystów i studentów, czyli tzw Krakowskiej bohemy. Kto pił wymyślną kawę w Rio? Awangardowy artysta malarz i artysta teatralny Tadeusz Kantor, Piotr Skrzynecki z Piwnicy pod Baranami, wokalista Jacek Wójcicki i śpiewaczka Kora, malarze Henryk Waniek i Antoni Kawałko, przypomnijmy słynnego jazzmana Janusza Muniaka, który później otworzył własny klub jazzowo-jazzowy, sławny. Stali goście mają tu przypisane sobie filiżanki, różniące się kolorem i drobnym rysunkiem. Poeta i wydawca Jacek Lubart-Krzysica ma czerwono-biały kubek z delikatnym chińskim wzorem. Przychodzi tu od sześćdziesięciu lat. Artyści wystawiają tu swoje prace od ponad dwudziestu lat dla prestiżu w tej branży. Od 2000 roku ukazuje się tu miesięcznik literacko-artystyczny KawRIOlet (format A4, 12 stron), którego założycielem był mecenas sztuki Andrzej Dawidowicz. Pewnego razu, w latach 60. XX wieku, znakomity krakowski poeta Tadeusz Śliwiak (1928-1994) pokazał mi wydawane w Krakowie w latach 1957-1958 czasopismo literacko-artystyczne Zebra i był jego redaktorem naczelnym. Blisko współpracowali z nim młodzi poeci Andrzej Bursa, Jerzy Harasymowicz i Teresa Socha-Lisowska, którzy na stałe wpisali się w historię literatury polskiej. Niestety Zebra dość szybko zakończyła swoją podróż, pismo było najwyraźniej zbyt awangardowe jak na swoje czasy, a interwencja cenzury była ostateczna. Projekt graficzny realizował wówczas młody artysta Stefan Berdak, który wiele lat później jako uznany twórca, zajął się również oprawą graficzną KawRIOlet i kontynuuje współpracę z magazynem. W treści znajdują się oczywiście rysunki, wiersze i prowokacje poetyckie, recenzje wystaw, wywiady z artystami. Tematycznie skierowany jest do filmu, gdyż jego wydawcą jest Oficyna Filmowa Galicja, której właściciel, znany reżyser, scenarzysta, aktor, publicysta Leopold René Nowak jest jednocześnie redaktorem naczelnym pisma. Artyści przyjeżdżający do Rio Café na spotkania (raz w miesiącu) nie tylko prezentują swoje prace na ścianach galerii, ale także współtworzą swoje pismo. Dotyczy to przedstawicieli różnych pokoleń, różnych poetów i specjalnych rękopisów. Wymieńmy choćby niektórych - Janina i Stefan Berdakowie, Janusz Terakowski, Leszek Walicki (z Myśliami ilustrowanymi), Stanisław Tabisz, Władysław Targosz, Eugeniusz Waniek (rysunki z Rio), Antoni Kawałko. Bardzo ważne nazwiska w polskim świecie artystycznym.

Jeśli wybieracie się do Krakowa na kawę, to do kawiarni nie unikajcie sztuki i mądrych słów VIS á VIS, gdzie można przeczytać „pismo" o tej samej nazwie, albo do kawiarni RIO, gdzie czeka na Was KawRIOlet. Wycieczka i kawa podana ze sztuką na pewno będą tego warte

Adam Komorowski

fot. B. Kucharek

Utrata

„Dusza człowieka utraciła swoją muzykę – muzykę, czyli ślad pozostawiony w duszy przez wynikającą z przeznaczenia niemożność przedarcia się do tego co pierwotne.” Nie jest to tylko dolegliwość jednostki, nabyte kalectwo wrażliwości. Epoka, nasz czas utracił swoją muzykę. Zgiełk i szum wydaje się tak przemożny, że wszelki odsłuch wyciszonej muzyki duszy zdaje się niemożliwy. Jeśli byśmy przyjęli, że - wbrew zacytowanej powyżej diagnozie Giorgia Agambena - coś nam jednak „w duszy gra”, szansa by zostało odsłuchane i przekształciło w pieśń, która bardziej aniżeli odznaka partyjna, wyznanie czy schronienie w kurniku wspólnych opinii pozostanie znakiem tożsamości jest znikoma. W takim czasie tożsamość może być w najlepszym przypadku deklamowaną deklaracją, w gorszym przekrzykiwaniem.

Niemuzyczność czasu niekoniecznie (jak sądzi Agamben) jest niemotą. Głosy mnożą się i są głośne ale nie ma w nich żadnej muzyki/melodii. Wielu wydaje się, że kwestia słyszalności jest kwestią nagłośnienia. Zgiełk narasta ale nadal prawie niczego nie słyszymy. Popadamy w desperację. Konsekwencją jest antropologiczna mutacja; Odyseusz zasłania sobie oczy, a załogę przywiązuje do masztu. Odyseusz wie, że syreny zapomniały melodii którymi, przed wojną trojańską, uwodziły żeglarzy. Teraz wydają wrzaski ponieważ chcą żeby je zauważono, to celebrytki. Mamy czas światoobrazu.

Same słowa; zgiełk, harmider, rejwach czy szum utraciły sens. Ten sens jest uchwytny dzięki temu, że implikowanym chaosowi i entropii mogliśmy przeciwstawić jakiś ład, właśnie ową muzykę *Stimmungen.*

Odejście Ewy Demarczyk właśnie dlatego nas tak dotknęło ponieważ uświadomiło nam bezmiar naszego akustycznego konformizmu, uległą zgodę na tożsamość rezygnującą z najbardziej tajemniczego emblematu, totemu lub amuletu czyli muzyki, śladu pozostawionego w duszy, który pozwala nam się rozpoznać we wspólnocie. Nie we wspólnocie interesu czy roszczeń ale we wspólnocie obdarowanych i wybranych. Bowiem źródłowym fundamentem przeżycia estetycznego jest poczucie bycia wybranym.

Może, to dziwne ale, w tym smutnym czasie żałoby dzięki utracie, doszło do nas, że poczucie bycia wybranymi, tak charakterystyczne dla stałych bywalców Zwisu, w dużym stopniu zawdzięczamy Ewie Demarczyk, jej kompozytorom i muzykom. Konstelacji, która sprawiła że żyliśmy nie tylko w zgiełku i rejwachu. Mieliśmy sporo szczęścia, nie dość że zostaliśmy przez Demarczyk obdarowani ale na dodatek naznaczeni. Wierzymy, że przez ścianę zgiełku, nawet w najtrudniejszych czasach, mamy do czego wracać.

Piotr Skrzynecki zapowiedzi recitali Demarczyk zwykł kończyć słowami „I śpiewaliśmy pieśni.” Nam wystarczy: „I słuchaliśmy pieśni”, żeby wiedzieć, że byliśmy szczęściarzami.

Roman Wysogląd

fot: B. Zimowski

Witkacy w stroju lekko wieczorowym.

Kubie Kubowiczowi.

bez dwóch zdań
- warto żyć
chociaż czasami
- często wbrew własnej woli
ten Ktoś
wyrywa cię – przynajmniej na chwilę
- czyli Wieczność
z prozaicznie pozornych codziennych banałów

i nie ma na to rady
co najwyżej można tak postawionej tezy
nie zaakceptować

Poza ZVIS’em:

Wystawa w Barze Kawowym „RIO”

Ladislav Volko

fot: N. Pazdej

Liścik z Bratysławy nr. 70

Słowacja nie jest aż taka duża ale bardzo różnorodna pod wszystkimi względami. *Słowacy, Czesi, Polacy, Węgrzy, Austriacy i Niemcy* ale i inne narodowości, jakby na nowo poszukiwali jej tożsamości. Covid 19 przestraszył prawie cały świat, ale coraz bardziej dochodzi do trzeźwego patrzenia na sprawę bowiem w tym czasie umiera na raka na Słowacji codziennie 46 osób i na inne choroby może nie wiele mniej. Ale o tym się nie pisze, oficjalnie nie mówi...dyktatura większa niż dyktatura proletariatu...uff, gdzie się podział proletariat? Zmienił nazwę na IT pracownicy. Wracając do obywateli przestrzegających zarządzeń, większość spędza urlop i wakacje we własnym kraju. Chociaż wyżej wymienione narodowości można zobaczyć na Słowacji przede wszstkim na turystycznch szlakach, jednak w porównaniu z innymi latami jest ich o wiele mniej. Ja też z rodziną wybrałem się śladem moich życiowych wędrówek z Bratysławy poprzez Oravę, Liptov, Košice, Veľké Kapušany do Čiernej nad Tisą i z powrotem w Wysokie Tatry. Nie będe pisał o wszystkich zwiedzanych miejscach, chociaż byłoby o czym... Z Bratysławy na wschód Słowacji, tzn. w Wysokie Tatry, można samochodem pojechać w poprzez Żilinę albo Bańską Bystrycę. Ostatnia droga jest bardziej malownicza i po drodze można wstąpić do wspaniałych restauracji na samym wierzchołku drogi na *Donovaloch* przypominających te góralskie. Zresztą same nazwy są typowe – jedna się nazywa *Stodola,* a druga *Koliba Goral*. Po dobrym jedzeniu zjeżdżamy drogą, z wielkimi zakrętami, w kierunku *Rużomberka.* Gdzieś 20 km przed miastem można obejżeć cud, skręcając wprawo do uzdrowiska światowej sławy *Korytnica*. Światowa sława, niestety to przeszłość...szalony kapitalizm w latach 90-tych doprowadził do totalnego zniszczenia istniejącego malowniczego uzdrowiska z wspaniałymi żródłami wody mineralnej na problemy żołądka i trawienia w ogóle. Historia uzdrowiska jest bardzo bogata, pierwsze wzmianki są z 16-go wieku i od 18-go wieku są tu zbudowane budynki, gdzie się można leczyć pod opieką lekarską. W Czechach są *Karlove Vary,* a na Słowacji *Brusno i Bardejov*, o podobnym programie leczenia. Budynki są bardzo umiejętnie wkomponowane w naturę, każdy w innym stylu a jednak całość ma styl, który na chorych albo wczasowiczów wpływa bardzo uspokajająco. Leczyli się tu oprócz innych zacnych gości, cesarz *Franciszek Józef* i nasz narodowy bohater, kodyfikator języka słowackiego *Ľudovít Štúr.* Voda ze źródeł *Korytnicy* była często nagradzana, na przykład na światowej wystawie w *Wiedniu* w 1873, w *Triest* i nawet jako jedyna europejska woda lecznicza w Stanach Zjednoczonych w 1904 na światowej wystawie w *Saint Louis*. Do 1974 roku jeździła tutaj z *Rużomberka* wąskotorowa

kolejka. Uzdrowisko *Korynica* zostało upaństwowione w 1939 roku i takim zostało aż do mečiarovskiej prywatyzacji latach 90-tych. Od roku 2002 w konkursie, przechodziło z rąk do rąk i wynik – totalna dewastacja. Można zapraszać ekipy filmowe na kręcenie akcji w wojennch sceneriach. A jednak Bóg się zlitował i od 2013 roku udało się dolną część uzdrowiska odnowić, dać do porządku żródła *Vojtech I., Vojtech II, Žofia, Jozef i Anton,* dzięki zaangażowaniu *Zlatko Banoviča* obywatela Francji z chorwackimi korzeniami. Rówież zbudował pensionat *Svätopluk* z dobrą restauracją i przyjemną atmosferą. Nie wiadomo, czy on jest jeszcze właścicielem, bowiem były tam jakieś zmiany...ale Svätopluk działa, wodę można kupić – ale nie w uzdrowisku, tylko w sklepach w innych miastach – tutaj sobie można za darmo nabrać do pojemników bezpośrednio ze źrodeł...Szaleństwo liberalnego kapitalizmu, nie tykania prywatnej własności nawet jak zniszczyła i nadal niszczy objekty historyczne, przynajmniej europiejskiego znaczenia, nie ma końca. Prezydent, parlament, rząd... niczewo. Niestety mamy i dalsze objekty tego typu – *Brusno* i *Sliač*. Gdzie ten proletariat, do cholery...no siedzi za ekranami...a może go coś po coronie...obudzi.

Teatr KTO - 33. ULICA - 2-5 lipca 2020. Tradycyjnie jak co roku, odbył się w Krakowie Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych

ULICA czyli Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych, jest jedną z najstarszych imprez tego typu w Europie Środkowej. Organizowany od 1988 roku przez Teatr KTO, na stałe wpisał się w letni kalendarz kulturalny Krakowa. Każdego roku na 4 dni lipca Kraków zmienia się w wielką plenerową scenę, a sztuka wychodzi poza budynki teatralne, galerie czy muzea. Przypadkowi turyści i świadomi widzowie podążają za artystami przemieszczającymi się po rynkach i ulicach Krakowa. Obserwują mistrzostwo aktorów, podziwiają niestandardowe środki wyrazu i zaskakujące scenografie. Sceną jest całe miasto, a widownia to corocznie 60 -100 tys. widzów.

Piotr „Kuba” Kubowicz

Urodził się 18 lipca 1955 roku w Rabce. Studiował na Wydziale Wokalnym Gdańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w klasie śpiewu profesora Jerzego Szymańskiego. Jako student śpiewał w Akademickim Chórze Uniwersytetu Gdańskiego pod dyrekcją Henryka Czyżewskiego, którego był asystentem.

W 1977 roku wziął udział w Międzynarodowym Konkursie Wokalnym im. Antoniego Dworaka w Karlovych Varach gdzie zdobył III nagrodę. Od 1978 roku pracował jako wokalista w Teatrze Muzycznym w Gdyni, brał udział w przedstawieniach m.in. „Bal w operze", „Musicabaret", „Krakowiacy i górale" oraz „Kolęda nocka".

W 1981 roku rozstał się z Teatrem Muzycznym i zatrudnił w Zespole Estradowym Marynarki Wojennej „Flotylla" w Gdyni, a później w zespole „Radar" w Warszawie. Przez jeden sezon pracował w Państwowym Teatrze Lalek Rabcio. Potem występował w Operze Kameralnej w Wiedniu.

W 1997 roku związał się z Piwnicą pod Baranami. Był ostatnim artystą zaangażowanym do kabaretu przez Piotra Skrzyneckiego. W Piwnicy przygotował widowisko oratoryjne „Godzinki" do modlitewnych wierszy Rainera Marii Rilkego, z własną muzyką. Widowisko to prezentowane było ponad 100 razy w kraju i za granicą. W krakowskim Teatrze KTO w 2008 roku zagrał w spektaklu „Ostatnia godzina" według Lwa Tołstoja w adaptacji i z wierszami Mariana Janusza Kawałko, do którego napisał muzykę. Pod koniec 2008 roku w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach odbyło się prawykonanie dziewięciu jego pieśni do wierszy Jana Gajzlera, z czego narodził się potem projekt „Akwarelki świętokrzyskie".

Śpiewając solowe koncerty, prezentował swoistą antologię poezji polskiej: od Ignacego Krasickiego, poprzez Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Bolesława Leśmiana, Czesława Miłosza, aż po Leszka Aleksandra Moczulskiego.

Galeria Vis á Vis:

Poza ZVIS’em:

Dnia 8 sierpnia 2020 w Lanckoronie, odbyła się uroczystość wręczenia Odznak Honorowych za zasługi w pracy społecznej dla Lanckorony. Jednym z laureatów był nasz przyjaciel i bywalec Vis a Vis, Kazimierz Wiśniak.

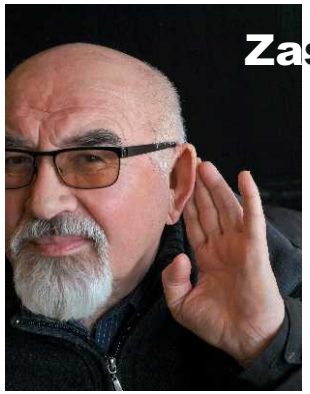

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Wykaz ciekawszych świąt nietypowych we wrześniu:

15.IX. Dzień Prostaty
Dzień olewania systemu
17.IX. Dzień Nonsensopedii
29.IX. Dzień Hipochondryka

Widać, że zbliża się powoli jesień. Z El Gouny przyleciały już dawno nie widziane ptaki.

„Nocna zmiana" i kilku bywalców godnie reprezentowali „Vis a Vis" na pogrzebie Piotra K.

Julcia z mamą odwiedziły kolejny raz ciocie i wujków - bywalców naszego bistro.

Nasi smakosze W.M. I B.Z. Cofnęli swe nominacje knajpce znajdującej się w Pasażu Bielaka i przyznali je ponownie „Rajskiemu Ogrodowi"(dawny „Raj") przy ul. Rajskiej.

Jeden z bywalców z tzw „Nocnej zmiany" po wizycie u znanego psychiatry stwierdził: cyt. „Jedni chorzy są w szpitalu psychiatrycznym, pozostali w „Zvisie".

Redaktor Z.B. najmie pracowników do zbioru owoców w swym sadzie na żywiecczyźnie.

Zvisowy i piwniczny kronikarz W.M. Wznowił swą działalność po powrocie z sanatorium.

Redakcja „Vis a Vis" po zwycięskim meczu „Cracovii" z „Lechią" Gdańsk podziela radość bywalców-sympatyków tego klubu. CRACOVIA PANY!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Miło nam zakomunikować, że w jednym z najstarszych pism literackich Europy wydawanym od 1846 r. - „Slovenske Pohlady" , ukazał się artykuł o naszej gazetce.

Znany krakowski instruktor ratownictwa wodnego (bywalec Zvisu) nie okazał do dziś naszej redakcji swej karty pływackiej i to pomimo kilkakrotnych wezwan. Podejrzewamy że jego uprawnienia obejmują jedynie popularne ostatnio przydomowe „oczka wodne".

W kręgach zvisowych wakacyjna stagnacja. Pan Marek przestał szokować swymi strojami, Pan Janek w zastępstwie Andrzeja S. dokarmia gołębie, fotograficy narzekają na upał, kelnerki na brak gości, malkontenci narzekają na rząd. I tak płynie dzień za dniem.

Fundusz gazetkowy wsparli: Hodowca R. (20), J.B. (100), A.T.(50). Dziękujemy.

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking", Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka", Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek , Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki , Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski , Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski,Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Maiński, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn, Artur Surówka.

Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl

vis a vis